Nr. 194. Kraków, dnia 23 Sierpnia — Sobota. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklinskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Kraków, 22 sierpnia.

Warunkiem trwałości wszelkiego między narodami sojuszu i przyjaznych stosunków, jest — szczerość. Dyplomatyczne omijanie i zasłanianie kwestyj, które są lub mogą być sporne, nie na wiele się tu przyda, przeciwnie — kwestye te, jeżeli nie są przypadkowe i samowolnie podniesione, ale tkwią w samej naturze stosunków, muszą kiedyś wydobyć się na jaw, a dzieje się to z tem większą siłą i w tem ostrzejszej formie, im staranniej poprzednio kwestyom tym starano się schodzić z drogi.

Taką sprawą pomiędzy Czechami a nami może być, a raczej po części jest już *sprawa* śląska. Podczas zjazdu „Sokołów“ w Krakowie, kiedy wszystko żyło uczuciem i przeważnie uczuciem, kiedy jedna uroczystość następowała po drugiej a wszystkie tchnęły tylko myślą serdecznego zbratania się — nie była pora odpowiednia do szczegółowego omówienia tej sprawy, tem bardziej, że takie rzeczy nie nadają się do omawiania w bardzo licznych zebraniach. Mimo to jednak znaleziono sposobność poruszenia tej sprawy w najogólniejszych zarysach — a sposób, w jaki to przyjęli obecni wówczas dwaj posłowie czescy, budzi nadzieję, iż najzupełniejsza w sprawie tej zgoda przy dobrej woli obu stron może przyjść do skutku.

Znane jest nasze na tę sprawę zapatrywanie. Polacy na Śląsku skarżą się słusznie, iż polski charakter Księstwa Cieszyńskiego nie jest przez Czechów należycie uwzględniany. Starają się oni, i nie bez skutku, znane językowe rozporządzenie, które i Czechom i nam wiele jeszcze do życzenia pozostawia, wytłómaczyć na swoją korzyść nietylko wobec Niemców w Opawskiem, ale także i wobec Polaków w Cieszyńskiem. Dzieje się też, że o ile tylko wpływ czeski sięgnąć może — starają się Czesi dostawać na posady administracyjne, sądowe i szkolne do Cieszyńskiego, wśród czysto-polską ludność, skutkiem czego znowu na naszą niekorzyść wypada stosowanie w praktyce owego rozporządzenia. Z korespondencyj, jakie miewaliśmy ze Śląska polskiego i z naocznego przekonania się, widzimy, że skargi te są słuszne.

W interesie polsko-czeskiego przymierza leży, ażeby powód do tych skarg co rychlej był usunięty. Usunąć go zaś można tylko przez uznanie faktycznego stanu rzeczy i przez zastosowanie się do niego — iż Cieszyńskie jest krajem rdzennie polskim, z ludnością czysto polską, jak Opawskie czeskim krajem z czeską ludnością. Konsekwencye tego proste: w Cieszyńskiem język polski w urzędach, sądach i szkołach, w Opawskiem czeski — tam urzędnicy, sędziowie, nauczyciele Polacy, tu Czesi — tam wyłączna dziedzina polskiego działania i wpływu, tu czeskiego — tam walka z germanizmem i z hegemonią pod waszem, tu pod naszem kierownictwem. Nie wyklucza to solidarności w działaniu, ani wzajemnego gdzie można i potrzeba popierania się — ani też nie czyni krzywdy jednej ani drugiej stronie. Przyjmując tę zasadę postąpilibyśmy sprawiedliwie i rozumnie — wzmocnilibyśmy naszą obronną przeciw germanizmowi siłę, bo cała uwaga wyłącznie w tę stronę by się zwróciła, nie odrywając się do starć ubocznych między tymi, co mając wspólnego przeciwnika, między sobą spieraćby się nie powinni — odjęlibyśmy jedną broń z ręki hegemonom, którzy nieraz tryumfująco wskazują na Śląsk, jako tę skałę, o którą przymierze czesko-polskie musi się rozbić — nakoniec złożylibyśmy dowód, że pomiędzy nami nie ma tych samych hegemonicznych zachcianek, o które Niemców oskarżamy, ale że umiemy w polityce kierować się zmysłem sprawiedliwości.

Któż ma tego wszystkiego dokonać? Oczywiście przedewszystkiem, w pierwszym rzędzie reprezentacye nasze w Radzie państwa. Klub czeski i Koło polskie porozumieć się winny w tej sprawie, a powziąwszy stanowczą uchwałę, zakomunikować ją ministrom, zwłaszcza zaś ministrom sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i oświaty — i z naciskiem domagać się, ażeby rząd w myśl tego postępował. Uprzedzić zaś takie rozwiązanie sprawy powinna dyskusya publiczna — w dziennikach, bo wiemy dobrze, jaki wpływ wywierają dzienniki w Czechach. Zapraszamy więc organa czeskie do wypowiedzenia zdania swego w tej sprawie, zapraszamy szczczególniej *Politik*, która tak bardzo sympatycznie przyjęła artykuły nasze w sprawie pobytu „Sokołów“ w Krakowie, a pisząc o tym ich pobycie stanęła jako najgorętszy zwolennik polsko-czeskiego porozumienia. Teraz więc jest pora, porozumieniu temu nadać praktyczny wyraz, uznając Cieszyńskie jako polską część Śląska, i postanawiając zastosować to w praktyce tak, aby o szczerości tego, co *Politik* pisała o Polsce, nikt już powątpiewać nie mógł. Oczekujemy więc odpowiedzi czeskich dzienników, które mają przygotować podstawę do akcyi w czasie trwania Rady państwa, a tymczasem zastrzegamy się przeciw możliwemu zarzutowi, jakoby podniesienie tej sprawy w tej chwili było niewłaściwe, i jakoby ono mogło osłabić czesko-polskie przymierze. Przeciwnie sądzimy, że je wzmacnia — bo *clara pacta claros faciunt amicos!*

Czytelnicy przypomną sobie nasz artykuł w **sprawie programu Polaków na Bukowinie**, spowodowany korespondencyą do warszawskiej *Gazety Polskiej*, w której jako program wytknięto: przyłączenie Bukowiny do Galicyi. Z zadowoleniem zaznaczamy, że organ bukowińskich Polaków, czerniowiecka *Gazeta Polska* w artykule „Nasz program“, do tego samego co my dochodzi wyniku, i zgodnie z nami oświadcza się przeciw tej aneksyjnej polityce. W zakończeniu artykułu swego pisze ona co następuje:

„Program nasz krótki, a jasny i wcale nie nowy, od lat bowiem wielu wypowiadamy go przy każdej sposobności i otwarcie do urzeczywistnienia dążymy.

„Plany zaborów, lub narzucania hegemonii, dalekimi są od nas, bośmy cząstką narodu, który się nigdy nie splamił polityką teutońskiego kulturtregerstwa i który — jeżeli powiększał wpływ swój terytoryalnie — to jedynie drogą dobrowolnych unij. Bukowina, chociaż niejednokrotnie należała do Polski, nigdy naszą nie była i dobrowolnej unii z nami nie zawierała. Wiemy o tem i szanujemy prawa historyczne. Inicyatywa przeto połączenia Bukowiny z Galicyą nigdy chyba nie wyjdzie od tutejszych Polaków bez względu na pytanie, ażali połączenie to byłoby lepszem, lub gorszem dla administracyjnego ustroju monarchii i dla Bukowiny samej.

„Natomiast, pracując zarówno z innymi dla dobrobytu kraju, w którym przebywamy, pragniemy, by kraj ten uznał i uszanował prawa naszej narodowości i dopuścił nas do takiego wpływu na tok spraw publicznych, jaki na podstawie liczebnego stosunku i siły inteligencyi należy się tutaj naszemu żywiołowi.

„Chcemy, by język nasz znalazł należyte uznanie w szkołach, gdzie przeważa liczba polskich dzieci i w urzędach, które mają styczność przeważnie z polską ludnością. Chcemy, by nie starano się wynaradawiać nas i by w uznaniu zasług nie upośledzano kogoś za to, że myśli, mówi i czuje po polsku. Jesteśmy obywatelami tego kraju, zarówno, jak inni, i chcemy, by nas za takich uznano i by nam przyznano konsekwencye, jakie ztąd wynikają“.

Wspomniawszy następnie o nienaturalnym dotychczasowym sojuszu bukowińskich Polaków z Rumunami — który był błędem, i tylko szkodę Polakom przyniósł — kończy tak:

„Naprawę zaś błędów upatrujemy przedewszystkiem w zmianie stosunku do ruskiej narodowości na Bukowinie, ku czemu pierwszy krok już uczyniono przy ostatnich wyborach do sejmu.

„Im rychlej uda nam się przekonać malkontentów własnych, że miara galicyjskich stosunków nie nadaje się do stanowiska naszego na Bukowinie, im prędzej z dwóch dzisiejszych obozów polskich, tj. mieszczan i obywateli wiejskich, utworzymy jedno stronnictwo i w końcu, im mocniej zaciśniemy węzeł pojednania z tymi, z którymi nas łączy i wspólność krwi i jednakowa dola i jeden i ten sam cel polityczny, — tem snadniej dopniemy należnego wpływu na sprawy publiczne i zajmiemy stanowisko, jakie się słusznie należy poważnym liczbą, a najsilniejszym inteligencyą obywatelom kraju.

Sejm krajowy.

Sprawozdanie komisyi o przedłożonym przez Wydział krajowy projekcie nowej ustawy konkurencyjnej kościelnej.

(Dokończenie.)

§§. 14—17. Organem dla spraw konkurencyjnych jest według dzisiejszej ustawy **komitet**, ma nim zaś być według projektu Wydziału kraj. **dozór kościelny**.

Różnica ta nie tyczy się samej tylko nazwy: podczas gdy zakres działania dzisiejszego komitetu ogranicza się ściśle do spraw konkurencyjnych, miałby przyszły dozór zarządzać nadto dochodem i majątkiem ściśle kościelnym. Na tej podstawie określa §. 16. projektu Wydz. poszczególne prawa i obowiązki dozoru.

Nie przeczymy, że że względów praktycznych byłoby rzeczą bardzo właściwą, złożyć administracyą majątku kościelnego w ręce tego samego organu, który ma sobie poruczone załatwienie spraw konkurencyjnych i który mając ewentualnie prawo użycia majątku kościelnego, powinienby właśnie z tego powodu mieć dokładny pogląd na stan tego majątku i wpływ na jego zawiadywanie. Wszakże w dzisiejszym stanie naszego ustawodawstwa to połączenie żadną miarą nie da się uskutecznić.

Przedewszystkiem nie mogłoby ono nastąpić w sposób przez Wydział projektowany, bo postanowienia §. 16 pomijają zasadę, że administracya majątku kościelnego, lubo poruczona organom miejscowym (przełożonemu kościoła i reprezentacyi parafian), nie może być usunięta z pod wpływu władz kościelnych, a mianowicie z pod naczelnego nadzoru i kontroli biskupa. Zasada ta, wypowiedziana w art. 30 konkordatu, mimo zmienionego dziś stosunku państwa do kościoła pozostała nietknięta, bo wypływa z przyznanej kościołowi ustawą zasadniczą autonomii (art. 15 ust. zasadniczej o ogólnych prawach obywateli z 21. grudnia 1867) i jest zresztą wyraźnie stwierdzona w ustawie z 7 maja 1874 (§. 43).

Gdybyśmy zaś zmodyfikować chcieli projekt Wydziału w myśl wytkniętej co dopiero zasady, to nasuną się inne znowu trudności. Pominąwszy, że kompetencya Wysokiego Sejmu wobec ustawy z 7 maja 1874 niewątpliwie byłaby kwestyonowaną, to faktycznie unormowanie administracyi majątku kościelnego nie da się przeprowadzić, pokąd nie przyjdzie do skutku zupełny rozdział majątku ściśle kościelnego od beneficyalnego. Sprawa ta już od roku 1858 jest u nas w toku i nie pozwoliła dotąd urządzić stosunki majątkowe kościelne, jak to już miało miejsce w innych prowincyach austryackich.

W tym stanie rzeczy możemy jedynie przemawiać za rezolucyą, wzywającą Wys. Rząd do ostatecznego uregulowania tej sprawy. Z samej ustawy zaś musieliśmy opuścić wszystko, co wychodziło po za zakres czynności ściśle konkurencyjnych. Ztąd nie widzieliśmy też powodu nazwać dzisiejszy komitet „dozorem kościelnym“, zwłaszcza, że pierwsza nazwa już się ustaliła, a zmiana jej mogłaby wzniecić błędne wyobrażenie co do zakresu działania tego organu.

Określając na powyższej podstawie zakres działania komitetu parafialnego, nie mogła komisya dopatrzeć w tem polepszenia ustawy, że projekt Wydziałowy wprowadza, jako organ niejako pośredniczący, Wydział powiatowy. Wpływu stanowczego według obowiązujących ustaw przyznaćby nawet Wydziałowi powiatowemu nie można, a po za tem ingerencya tego Wydziału przyczyniłaby się chyba do przewlekania spraw konkurencyjnych.

Co się tyczy składu komitetu parafialnego, poszliśmy za zdaniem Wydziału krajowego przyznając głos w komitecie także właścicielowi obszaru dworskiego, o ile jest stroną konkurującą, zmieniliśmy tylko sposób powoływania reprezentantów parafian. Według dzisiejszej ustawy wybierają ich „strony konkurujące“ — wyrażenie bardzo nieokreślone, które w praktyce różnej ulegało interpretacyi. Projekt Wydziału krajowego powołuje się na dział VI ustawy gminnej, nie bacząc jednak, że w takim razie wybierałaby reprezentacya gminna prawdziwie z wyłączeniem izraelitów, ale bez względu na różnicę obrządku. Zresztą przepis ten okazałby się niedostateczny w parafiach z kilku złożonych gmin. Komisyi zdawało się rzeczą najwłaściwszą, wybór delegatów do komitetu zdać na samychże parafian.

§. 18. Skoro zarząd majątku kościelnego wyłączyliśmy z zakresu działania komitetu, należało wrócić do przepisu dzisiejszej ustawy, że celem użycia dochodu lub majątku kościelnego komitet udać się ma do właściwej władzy kościelnej. Jeżeli jednak żądanie komitetu leży w zakresie działania miejscowego zarządu, nie zdało się potrzebne odnoszenie do ordynaryatu i przewleczenie przez to sprawy.

§. 19. Uznając w zupełności w myśl wniosku posła Golejewskiego z roku 1880 konieczną potrzebę uchylenia przepisu dzisiejszej ustawy (§. 16), iż strony niestające do rozprawy konkurencyjnej uznane być mają jako przyzwalające na zamierzoną budowę, musiała komisya mieć na uwadze i ten wypadek, że strony usuwając się od rozprawy udaremnićby mogły jej przeprowadzenie. Zapobiega temu ostatni ustęp tego paragrafu.

§ 20. Drugi ustęp tego paragrafu, jest tylko konsekwencyą ograniczenia, jakie w paragrafie 10 przyjęto co do maksymalnej granicy opłat konkurencyjnych.

§§ 21 i 22. Według dzisiejszej ustawy przeprowadzenie budowy w myśl uchwał rozprawy konkurencyjnej jest rzeczą komitetu parafialnego; Wydział krajowy (§ 18) chce mieć tę czynność poruczoną osobnemu organowi, to jest komitetowi budowniczemu. Komisya uchwaliła jednomyślnie pozostać przy dzisiejszym przepisie; istnienie osobnego komitetu budowniczego obok komitetu parafialnego dałoby tylko powód do rozmaitych zatargów i kolizyi, które snać sam projekt przewiduje, powołując władzę polityczną do rozstrzygania sporów między temi dwoma ciałami.

§ 23. Czynności komitetu parafialnego, mianowicie sposób wymiaru opłat, zawiadywania funduszów i t. p. wymagają pod wielu względami szczegółowych przepisów, które nie powinny być przedmiotem ustawy, lecz pozostawione rozporzą-

---

Czerwony kwiatek

Wsewołoda Garszyna.

1) Przetłómaczył **Aleksander Walicki.**

I.

— W imieniu Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszego Cesarza Piotra pierwszego, zapowiadam rewizyę w tym domu waryatów.

Słowa te wypowiedziane były głosem donośnym, dobitnym i dźwięcznym. Pisarz szpitalny, wciągający nazwisko chorego do wielkiej roztrzęsionej księgi, leżącej na stole pozalewanym atramentem, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Lecz dwaj młodzieńcy, prowadzący chorego, nie śmieli się wcale. Oni zaledwo na nogach utrzymać się mogli, spędziwszy dwie doby bezsennie, w towarzystwie waryata, którego dopiero co przywieźli koleją żelazną. Na przedostatniej stacyi, paroksyzm szaleństwa wzmógł się. Wtedy dostawszy zkądś koszulę waryacką, z pomocą konduktorów i żandarma ubrali w nią chorego. Tak go przywieziono do miasta i tak dostawiono do szpitala.

Widok chorego był przerażający. Na poszarpanem w szmaty podczas paroksyzmu szarem odzieniu, kurtka z grubej parusiny, z szerokiem wycięciem, obejmowała figurę; długie rękawy przyciskały do piersi ręce skrzyżowane, a z tyłu były związane. Oczy rozpalone, rozwarte szeroko (od dziesięciu dni nie spał), iskrzyły się blaskiem nieruchomym, płomienistym; drganie nerwowe poruszało brzeg dolnej wargi; poplątane włosy kędzierzawe w kształcie grzywy, spadały na czoło. Chory szybkim a ciężkim krokiem chodził z kąta w kąt po biurze, bacznie przyglądając się starym szafom z papierami i krzesłom ceratą powleczonym, niekiedy zaś spoglądając na towarzyszów podróży.

— Zaprowadźcie go do oddziału. Na prawo.

— Wiem, wiem. Już tu byłem z wami przeszłego roku. Toż przecie wtedy oglądaliśmy szpital. Ja wiem wszystko i trudno będzie mnie oszukać — powiedział chory.

Zwrócił się ku drzwiom. Stróż mu je otworzył. Tym samym szybkim, ciężkim i stanowczym krokiem, zadarłszy głowę wysoko, wyszedł z biura i prawie biegnąc udał się na prawo, ku oddziałowi chorych umysłowo. Towarzyszący zaledwo zdołali podążyć za nim.

— Zadzwoń, bo ja nie mogę. Wyście mi ręce związali.

Szwajcar drzwi otworzył i podróżni weszli do szpitala.

Był to gmach wielki, murowany, zbudowany na sposób starych budynków skarbowych. Dwie wielkie sale, jedna jadalna, druga zaś mieszcząca wspólnie chorych spokojnych, szeroki korytarz z drzwiami szklanemi, wychodzącemi na ogród kwiatowy i ze dwadzieścia pokojów osobnych, zajętych przez chorych. To wszystko mieściło się na dole. Tu się też znajdowały dwa pokoje ciemne: jeden obity materacami, a drugi — deskami, do których wsadzono furyatów i ogromny pokój ciemny, ze sklepieniem, przeznaczony na kąpiel. Na piętrze mieściły się kobiety. Bezładną wrzawę ztamtąd dochodzącą, przerywały niekiedy wycia i szlochania. Szpital był urządzony na ośmdziesiąt osób, lecz ponieważ służył dla kilku gubernij, więc mieścił w sobie ze trzysta. W małych izdebkach stało niekiedy po cztery lub pięć łóżek. Zimą, kiedy chorych do ogrodu nie wypuszczano, a wszystkie okna kratami żelaznemi opatrzone, były na głucho zabite, w całym szpitalu duszność bywała nie do zniesienia.

Nowego chorego odprowadzono do pokoju, w którym się znajdowały wanny. Pokój ten i na zdrowego człowieka mógł wywrzeć przykre wrażenie, tem silniej więc mógł podziałać na wyobraźnię chorobliwą i podnieconą. Był to pokój duży, sklepiony, z posadzką kamienną, oświecony jednem w kącie oknem. Ściany i sklepienia pomalowane olejną, ciemno-czerwoną farbą. W posadzkę poczerniałą od błota wprawione były, na jednym z nią poziomie, dwie wanny kamienne, wydające się jak dwie jamy owalne, wodą napełnione. Ogromny piec miedziany z kotłem cylindrowym do nagrzewania wody, wraz z całym systemem rurek miedzianych i kramów, zajmował kąt przeciwległy oknu. Wszystko to miało charakter bardzo ponury i fantastyczny dla umysłu chorobliwego. Stróż zaś wannami zarządzający, gruby i uporczywie milczący Małorus, ponurą swą fizyognomią jeszcze powiększał wrażenie.

Kiedy do tego pokoju strasznego wprowadzono chorego dla dania mu wanny i zgodnie z systemem leczenia naczelnego lekarza szpitala, dla postawienia mu na karku wielkiej wezykatoryi — on wpadł we wściekłość i szaleństwo. Niedorzeczne myśli, jedna potworniejsza od drugiej, zaczęły mu się roić po głowie. Co to? inkwizycya? miejsce kaźni potajemnej, gdzie wrogowie jego postanowili ostatecznie z nim się załatwić? może to jest samo piekło? Nakoniec przyszło mu na myśl, że to jakaś tortura. Zdołano go nareszcie rozebrać, pomimo rozpaczliwej obrony. Ze zwiększoną przez chorobę siłą, z łatwością się wyrywał z rąk kilku stróżom, których ciskał o ziemię. Nakoniec, czterej stróże wywrócili go i chwyciwszy za ręce i nogi, wsadzili go do ciepłej wody. Wydała mu się ona wrzątkiem, a po chorej głowie przeleciała myśl bez związku i oderwana o próbie wodą i rozpalonem żelazem. Pluskając konwulsyjnie rękami i nogami, za które go mocno stróże trzymali, chory dusząc się od napływającej mu do ust wody i od ciągłego wysiłku, wykrzykiwał słowa bez związku żadnego, których ująć ani powtórzyć niepodobna. Były to i modlitwy i przekleństwa. I tak krzyczał, aż dopóki siły go nie opuściły, a wtedy, cicho, zalewając się łzami, wypowiedział następne wyrazy zgoła się niezgadzające z tem, co mówił uprzednio.

— Święty Jerzy męczenniku! w ręce twoje polecam ciało moje. Lecz ducha — nie, o nie!

Stróże trzymali go ciągle, choć już się był uspokoił. Wanna ciepła i pęcherz z lodem na głowę położony, wywarły skutek oczekiwany. Lecz, kiedy go, prawie bez czucia z wanny wyjęto i na taborecie posadzono, dla postawienia wezykatoryi, natenczas ostatek sił i myśli bezładne z nową mocą wybuchły.

— Za co? za co? — wrzeszczał. — Ja nikomu nic złego uczynić nie chciałem. Za co mnie zabijać? O! — o! — o! O Boże! O wy, przedemną męczeni! błagam was, wybawcie!...

Palące dotknięcie do karku, zmusiło go do rozpaczliwej obrony. Służba już nie mogła z nim poradzić i nie wiedziała co począć.

— Nic nie poradzimy — powiedział żołnierz dokonywający operacyi. — Trzeba zetrzeć.

Usłyszawszy te proste wyrazy, chory zadrżał.— Zetrzeć!..· Co zetrzeć? Kogo zetrzeć? Mnie!— pomyślał sobie i w strachu śmiertelnym zamknął oczy. Żołnierz wziął za dwa końce ręcznik gruby i mocno przyciskając, przeciągnął nim po karku, zrywając z niego i wezykatoryę i zwierzchnią skórę, a zostawiając obnażoną czerwoną ranę. Ból przy tej operacyi, nawet dla spokojnego i zdrowego człowieka trudny do zniesienia, wydał się choremu końcem wszystkiego. Rzucił się całym sobą rozpaczliwie, wyrwał się z rąk stróżom i nagie ciało jego runęło na tafle kamienne. Wydało mu się, że mu głowę odcięto. Chciał krzyknąć i nie mógł. Odniesiono go do łóżka w zemdleniu, które następnie przeszło w sen głęboki, kamienny, długi.

II.

Chory ocknął się w nocy. Cicho było zupełnie. Z dużego pokoju sąsiedniego dawało się słyszeć oddychanie śpiących chorych. Gdzieś daleko głosem dziwnym, jednostajnym, sam z sobą rozmawiał jakiś chory, wsadzony na noc do pokoju ciemnego; a na piętrze, w oddziale kobiecym, kontralt ochrypły wywodził jakiś śpiew dziki. Chory wsłuchiwał się w te dźwięki. Czuł się nadzwyczaj słabym i rozłamanym we wszystkich członkach; szyja zaś najbardziej bolała.

— Gdzie jestem? Co się dzieje ze mną? — pomyślał. I nagle stanął mu w myśli z dokładnością niezwykłą ostatni miesiąc jego życia; wtedy pojął, że jest chory i co to za choroba. Przypomniał sobie tłum myśli niedorzecznych, słów i postępków i wzdrygnął się na to wspomnienie całem jestestwem.

— Ale to już się skończyło, chwała Bogu, już się skończyło! — wyszeptał i zasnął znowu.

Otwarte okno z kratą żelazną wychodziło na wąski przesmyk pomiędzy dużymi budynkami a parkanem murowanym. Nikt do tego przesmyku nigdy nie zaglądał, przeto był gęsto zarosły jakimiś krzewami dzikimi i bzem bujnie kwitnącym w tę porę roku. Za krzakiem, wprost okna, wznosił się wysoki parkan; wyniosłe wierzchołki drzew wielkiego ogrodu, oblane i ozłocone promieniami księżyca, wyglądały z poza parkanu. Na prawo wznosił się biały gmach szpitalu z oświeconemi zewnątrz oknami, opatrzonemi w kraty żelazne; na lewo biała, oświecona przez księżyc, głucha ściana trupiarni. Blask księżyca wpadał przez kratę okna do wnętrza pokoju, na posadzkę i oświecał część pościeli i zmęczoną bladą twarz chorego z oczyma zamkniętemi. Teraz wcale nie wyglądał na waryata. Był to sen głęboki, ciężki, człowieka zmęczonego, bez marzeń, bez ruchu najmniejszego i prawie bez oddychania. Na kilka chwil obudził się zupełnie przytomnym, nawet jakby zdrowym, po to tylko, ażeby z rana wstać z pościeli uprzednim szaleńcem.

dzeniu władzy wykonawczej. Pożądaną jednak jest rzeczą, aby tego rodzaju przepisy wraz z niniejszą ustawą zostały wydane, zapewniając w ten sposób należyte i jednolite jej wykonanie. Ztąd § 23 nakłada na władzę polityczną krajową obowiązek wydania odpowiedniej instrukcyi.

§§ 24 i 25. Komisya równie jak Wydział krajowy, uważa za rzecz konieczną, poddać czynności komitetu parafialnego ściślej kontroli politycznej władzy powiatowej, do której ona zresztą już z mocy obowiązujących ogólnych ustaw jest powołaną. Sposób sprawowania tej kontroli jednak pozostawić należy, zdaniem komisyi ocenieniu tejże władzy, a w szczególności nie nakładać na nią obowiązku, że przynajmniej raz w trzy lata przekonać się ma o stanie budynków kościelnych i parafialnych. Przepis ten w jednych wypadkach okaże się niedostateczny, w innych zbyteczny, a tak kategorycznie sformułowany przysporzyłby tylko starostwom wiele czynności i spowodowałby koszta, które najczęściej spadłyby musiały na karb stron konkurujących. Większość komisyi oświadczyła się dalej także przeciw propozycyi Wydziału krajowego, aby władzom politycznym służyło prawo nakładania kar pieniężnych na członków komitetu zaniedbujących swe obowiązki, a to mianowicie dla tego, że udział w komitecie jest dobrowolnie przyjętym i zarazem często wielce uciążliwym obowiązkiem a rygor tego rodzaju mógłby wielu odstręczyć od przyjęcia wyboru. W interesie publicznym wystarczy postanowienie, że władza polityczna w razie zaniedbywania przez komitet obowiązków sama zarządzi, co w danym razie uzna za stosowne.

W końcu nadmienić wypada, że równie jak ustawa z roku 1866, tak też proponowana przez komisyę niniejsza ustawa nie odpowiada potrzebom i odrębnym zupełnie stosunkom miasta Lwowa i że sprawa konkurencyi kościelnej musi być w tem mieście uregulowana osobną ustawą. W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z roku 1881 ma Wydział krajowy opracować projekt takiej ustawy, dlatego też komisya żadnych w tym względzie nie przedkłada wniosków. W toku obrad komisyjnych wyrażono zresztą życzenie, aby Wydział krajowy wziął także pod rozwagę, czy i dla miasta Krakowa, a mianowicie dla parafii połączonej tamże z kościołem katedralnym, nie należałoby wyjątkowe wydać postanowienia.

W myśl powyższego wywodu wnosi komisya:

Wysoki Sejm raczy:

I. uchwalić załączoną ·/. ustawę,

II. uchwalić:

Wzywa się wys. c. k. rząd, aby

1) w myśl istniejących przepisów przeprowadził jak najrychlej rozdział majątku ściśle kościelnego od majątku beneficyalnego;

2) postarał się na właściwej drodze o uregulowanie zarządu majątku ściśle kościelnego.

We Lwowie, 13 października 1883.

Przewodniczący: *Hoppen*,
Sprawozdawca *Edward Rittner*.

(Sprawy górnicze).

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tych badań specyalnie lub przeważnie naftowych, przedłożył w r. b. p. profesor Maryan Łomnicki rozprawę o słodkowodnym utworze podolskim, jako sprawozdanie z poruczonego mu w roku zeszłym opisu odsłonięć linii kolei żelaznej transwersalnej, na przestrzeni między Husiatynem a Stanisławowem, która publikuje się w *Kosmosie*, a na rok bieżący poruczono p. Łomnickiemu badania najstarszych pokładów trzeciorzędu podolskiego na tej samej przestrzeni, t. j. wzdłuż linii kolejowej z Buczacza do Monasterzysk, między granicą wzmiankowanych słodkowodnych utworów na północy, a ujściem potoku Dżurynskiego i Koropca na południu, a p. Józefowi Bąkowskiemu, nauczycielowi męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, badania gliny dyluwialnej okolicy miasta Lwowa.

P. dr. E. Dunikowski otrzymał z tych samych funduszów zasiłek naukowy na pobyt do Monachium która mu posłużyła dla studyów o układzie geologicznym karpat korzystać ze znajdującego się tam bogatego zbioru paleontologicznego.

Na studya chemicznej przeróbki nafty i jej odpadków przeznaczył Wysoki Sejm kwotę 1700 złr. w. a. pozwalając jednocześnie wyczerpać otwarty na ten sam cel w r. 1882 a niezużytkowany w ciągu r. 1883 kredyt.

Sprawozdanie Wydziału krajowego wspominając o tem, że komisya ustanowiona dla ocenienia prac przedstawionych na konkurs ogłoszony celem napisania podręcznika o dystylowaniu nafty i zużytkowaniu otrzymywanych przy tem pobocznych produktów, żadnej pracy nie uznała jako odpowiadającej wymogom konkursu, wskazywało już na znaczną trudność w urządzeniu takiego badania, któreby stanowiło jednocześnie postęp naukowy w technologii i odpowiadało dorażnym potrzebom fabrykantów przemysłowców i zaznaczało zamiar zaangażowania na lat 2 chemika technologa, któryby przez ciągłą w tym zawodzie pracę i częstsze stosunki z kierownikami destylarń, oznajomił się ze wszystkiemi ich potrzebami. Wysoki Sejm tę myśl uznał za słuszną, a dyskusya do jakiej ten wniosek dał powód i myśl w niej poruszona urządzenia stacyi doświadczalnej dla produktów żywicznych, utrwaliły Wydział krajowy w przekonaniu, że postąpiłby sobie zgodnie z zapatrywaniem Wysokiego Sejmu, gdyby nawet na dłuższy okres czasu niż na lat 2 przyjął zobowiązanie wobec technologa, któryby swój czas tym badaniom chciał poświęcić. Nie mógł jednak Wydział krajowy urządzić własnego chemicznego laboratoryum, bo koszta konieczne dla takiego zakładu nie dałyby się ani z rocznego budżetu pokryć, ani też teraz uzasadnić.

Udzieliwszy przez przeciąg lat kilku p. Arnultowi Nawratilowi zasiłków naukowych na podróż za granicę, sprawianie przyrządów i prace w laboratoryum i pomógłszy do wykształcenia się w technologii produktów żywicznych, poruczył mu Wydział krajowy (uchwałą z 7 grudnia r. z.) wyż wzmiankowane badania, które miał przeprowadzić w laboratoryum chemicznem uniwersytetu lwowskiego. P. Nawratil otrzymał jednak bardzo prędko posadę inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny i już 16 stycznia r. b. z poruczonego mu stanowiska zrezygnował, a mimo uchwały Sejmu, mimo wkrótce potem otrzymanego podania Towarzystwa dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w kraju, nie mógł Wydział krajowy znaleść kandydata, któryby łączył teoretyczną wiedzę z niezbędną zawodową praktyką i z którego czynności w tym kierunku byłby uprawniony przyjąć na siebie pośrednią odpowiedzialność.

Wobec takiego stanu rzeczy, postanowił Wydział krajowy dążyć do zamierzonego celu inną drogą. Dla wykształcenia kierowników destylarni nafty i zachęcenia lepszych z nich do pracy naukowej, ponowił konkurs na podręcznik o chemicznej technologii produktów naftowych, rozpisując przedmiot na dwie części: bardziej teoretyczną i ściśle praktyczną, oznaczając zań dwie nagrody i odkładając termin przedłożenia do d. 1 listopada b. r., dla bezpośredniej zaś pomocy przedsiębiorcom fabryk, odwołał się do nich samych i reprezentujących ich interesa komitetu towarzystwa naftowego z wezwaniem, aby podali do wiadomości Wydziału krajowego kwestye, których wykonanie uważają dla siebie w danej chwili za najważniejsze. Te kwestye, jakoteż i te, które wskaże Wydział krajowy lub referent spraw chemicznych w radzie górniczej, profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Bronisław Radziszewski, będą podane do wiadomości publicznej i opracowane kosztem kraju w którymkolwiek krajowem laboratoryum chemicznem przez zgłaszających się do tego chemików-technologów, a każda praca będzie metodycznie wykonana i do publikacyi oddana, otrzyma nagrodę. Nareszcie rozpoczął też Wydział krajowy rokowania z rektoratem wyższej szkoły politechnicznej we Lwowie o urządzenie tamże stacyi doświadczalnej dla produktów żywicznych i innych.

(C. d. n.)

Zaliczka na zasiewy.

Dziennik Polski ogłasza okólniki namiestnictwa i Wydziału krajowego w sprawie zaliczek na zasiewy, wystosowane do starostów i prezesów Rad powiatowych w tych powiatach, którym zaliczki przyznano.

Namiestnictwo w okólniku swym wymienia najprzód kwotę, jaką powiatowi przyznało, i zawiadamia, że równocześnie udało się do dyrekcyi skarbu o zaasygnowanie tej kwoty w urzędzie podatkowym. Rozdział zaliczki ma się odbyć „nietylko w obecności członka reprezentacyi powiatowej, jakoteż dwóch przez starostę w porozumieniu z tą reprezentacyą powołanych mężów zaufania, obznajmionych dokładnie z miejscowemi stosunkami w pojedynczych gminach, lecz także w obecności i za zgodą delegata Wydziału krajowego“. Następnie zaleca okólnik, aby starosta wspólnie z członkiem reprezentacyi powiatowej i delegatem Wydziału krajowego ponownie najściślej zbadał, w których gminach powiatu zachodzi potrzeba udzielania zaliczek. — „Następnie należy przy współudziale dwóch mężów zaufania, ze stosunkami miejscowemi dobrze obznajmionych, przystąpić do rozdzielenia zaliczek w poszczególnych gminach, przy czem tak delegat Wydziału krajowego, jako też członek reprezentacyi powiatowej mają być obecni.“

Okólnik przypomina, że przyznanie zaliczek należy ograniczyć na ścisłą i nieodzowną potrzebę, i mieć należyty wzgląd na to, ażeby zaliczki te nie zostały zmarnowane, lub na inny cel użyte. Wypłata zaliczki nastąpi w obecności komisyi na podstawie nieostemplowanego skryptu dłużnego — a w razie, gdyby delegat Wydziału krajowego tego zażądał, winien gospodarz, któremu przyznano zaliczkę wystawić także oświadczenie, że zezwala na intabulacyę prawa zastawu na rzecz poręczającego funduszu krajowego dla wypożyczonej kwoty w stanie biernym swojej posiadłości. Legalizacya podpisu tego ma nastąpić w sądzie, dla uniknięcia kosztów notaryalnych, i nie podlega opłatom stemplowym. Okólnik zwraca dalej uwagę starostów, iż „jakkolwiek zaliczka przeznaczona jest na zasiewy jesienne tegoroczne, to jednak miarę zużycia przyznanej kwoty dadzą stosunki miejscowe. Jeżeli zatem, w której okolicy gospodarstwo rolne tak jest urządzone, że wymaga większego nakładu na zasiewy wiosenne — należy na to przy rozdawaniu zaliczek należyty mieć wzgląd, nie spuszczać z oka zasiewów jarych i nie rozdzielać już obecnie zbędnych kwot, lecz zostawić je na zasiewy wiosenne 1885. Nieoględne rozdawanie zaliczek na zasiewy jesienne może gospodarzy, dotkniętych powodzią, narazić na niepowetowane straty, gdyż fundusze przeznaczone na zasiewy wiosenne, będą o wiele mniejsze, niż kwota przyznana na zasiewy ozime“. Gdyby kwota przyznana dla powiatu, okazała się za szczupłą, ma starosta w porozumieniu z wydziałem powiatowym przedłożyć namiestnictwu należycie umotywowany wniosek o przyznanie dalszej na ten cel potrzebnej kwoty. Wreszcie pozostawia okólnik starostwu do ocenienia, czy nie należałoby gospodarzom, którzy otrzymają zaliczkę, ułatwić zakupna zdrowego ziarna na zasiew jesienny.

Okólnik Wydziału krajowego w tym samym przedmiocie, opiewa dosłownie jak następuje:

„Według odezwy tutejszego prezydyum c. k. namiestnictwa z dnia 13 sierpnia r. b. l. 7722/pr. raczył cesarz wydać dołączone rozporządzenie z dnia 28 lipca r. b. dz. u. p. nr. 130, które oprócz zapomogi w wysokości 440.000 złr. w. a. przyznaje dla okolic kraju naszego dotkniętych powodzią, zaliczkę bezprocentową na zakupny potrzebnego nasienia na zasiewy ozime, zwrotną w sześciu ratach rocznych, począwszy od 1 stycznia 1886, w wysokości 300.000 złr.

Ponieważ Wydział krajowy przyjął porękę za zwrot całej powyższej zaliczki, a powołane rozporządzenie cesarskie przyznaje funduszowi krajowemu prawo zabezpieczenia zaliczek udzielonych poszczególnym gospodarzom wiejskim w księgach hipotecznych, przeto zaliczki te udzielane będą powiatom za zgodą Wydziału krajowego, a w obrębie powiatu pojedyńczym gospodarzom za zgodą ustanowionych przez Wydział krajowy delegatów.

Rozdaniem zaliczek w powiatach zajmą się c. k. starostowie w porozumieniu z wydziałami powiatowymi i z przybraniem dwóch mężów zaufania z miejscowymi stosunkami w pojedynczych gminach dokładnie obznajomionych, niemniej przy udziale i za zgodą delegata Wydziału krajowego a to po poprzedniem dokładnem zbadaniu tak rzeczywistej potrzeby żądanej zaliczki jak i bezpieczeństwa jej zwrotu.

Wydział krajowy ma tedy zaszczyt upraszać pana, ażebyś raczył wziąć udział w czynności rozdziału zaliczek przyznanych dla tamtejszego powiatu na zakupno nasion dla obsiewu jesiennego pól, między poszczególnych gospodarzy, jako delegat Wydziału krajowego.

Bliższe szczegóły odnoszące się do postępowania przy udzielaniu i zabezpieczeniu zwrotu zaliczek, jak i wysokości zaliczek przyznanych powiatom zawiera dołączony okólnik c. k. Prezydyum namiestnictwa wydany do 28 starostw wraz z formularzami skryptu dłużnego, oświadczenia zezwalającego na intabulacyę prawa zastawu dla pożyczonej kwoty i protokołu obejmnjącego zestawienie udzielonych zaliczek w poszczególnych gminach.

Z uwagi, że fundusz krajowy przyjął gwarancyę za punktualny zwrot całej zaliczki 300.000 złr., zechce pan przy rozdziale zaliczek baczyć na to, aby zaliczki były udzielane takim gospodarzom, którzy pomocy rzeczywiście potrzebują oraz będą w stanie kwotę pożyczoną zwrócić, w takich zaś wypadkach, gdzie zachodzi obawa, że dzisiejszy właściciel do terminu zwrotu ostatniej raty, tj. 1 stycznia 1891 roku, nie utrzyma się w posiadaniu gospodarstwa, zechce pan zażądać oświadczenia zezwalającego na intabulacyę prawa zastawu na rzecz funduszu krajowego dla wypożyczonej kwoty w stanie biernym realności.

Ponieważ według § 5 powołanego rozporządzenia cesarskiego, wszelkie dokumenta, podania i protokoły wolne są od opłaty stempli i należytości, przeto dla uniknienia kosztów notaryalnych zechce pan przestrzegać, ażeby wspomnione deklaracye były w c. k. sądzie powiatowym legalizowane.

Gdybyś pan dla chwilowej przeszkody nie mógł brać udziału w dotyczących czynnościach, jako delegat Wydziału krajowego, w takim razie upoważnia Wydział krajowy pana do zastąpienia się przez zastępcę prezesa Rady powiatowej.“

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 21 sierpnia.

(=) Charakterystyczne są elukubracye tutejszych pism moskalofilskich z powodu przyjazdu „Sokołów“ czeskich do Krakowa i pobratania się dwóch najwybitniejszych narodów sławiańskich. *Nowy Prołom*, najskrajniejsze pismo moskalofilskie, poświęca temu faktowi artykuł wstępny, w którym na wzór swojej sojuszniczy i mentorki *N. fr. Presse*, utrzymuje, „że ten sojusz nie będzie trwały, i że przy pierwszej lepszej sposobności zerwą Polacy ten sojusz i zawrą alians z Niemcami za lada jaką koncesyjkę“. Następnie stara się szanowny ten organ przekonać nas, „że sojusz, w tej chwili zawarty, jest dla Polaków niebezpieczny, patrzą bowiem nań krzywo: Bismark i Rosya, którzy gotowi miecz germański utopić w samo serce Polski, t. j. Warszawę oddać pod zwierzchnictwo pruskie“. „Charakterystycznem jest zjawisko — pisze *Prołom* — że w chwili, w której Czesi bratają się z Polakami, wysoka polityka idzie naprzód swoimi torami i jest rzeczą wielce możliwą, że pewnego pięknego poranku w sercu polskiej narodowości znajdzie się miecz germański, któremu z wielką łatwością przyjdzie urzeczywistnić znane słowa (?) Kościuszki: *Finis Poloniae* i to bezpośrednio po uwieńczeniu mogiły znakomitego generała polskiego przez Czechów“. Po takich wysokopolitycznych wywodach, które są raczej wyrazem osobistych życzeń p. Markowa niż rzeczywistością, tak kończy *Prołom* swój *leader*: „Jakikolwiek będzie wynik tego sojuszu czesko-polskiego, my, halicka Ruś, patrzymy na te odwiedziny Krakowa przez Czechów i na zawarty tam sojusz braterski, jako na fakt pocieszający i dowodzący, że idea miłości sławiańskiej i wzajemności zaczyna już kiełkować także między Polakami, skutkiem czego wypada nam wyrazić tylko życzenie, ażeby ta idea jak najrychlej zamieniła się w czyn, i ażeby pobyt Czechów w Krakowie był tym mostem, po którym zbłąkani synowie sławy, a mianowicie dzieci Lecha, wkroczyliby już raz na drogę właściwą....“ Niestety droga, po której p. Markow kroczy, droga rosyjskiego panslawizmu, „właściwą“ nie jest i na nią Polska nigdy nie zejdzie.

Deputacya ruska w sprawie oddania klasztorów bazyliańskich pod chwilowy zarząd Jezuitów, nie może jakoś wybrać się do Wiednia. Obecnie, jak donoszą pisma ruskie zastanawiają się pojedynczy członkowie, którzy mają wejść w skład deputacyi, nad wygotowanym memoryałem, potem, w pierwszych dniach września, zjadą się we Lwowie i wspólnie naradzać się będą nad memoryałem, poczem oddadzą go do druku. Najgorliwiej zajmuje się tą sprawą p. Władysław Fedorowicz z Okna, który studyuje działalność Jezuitów i Zmartwychwstańców na Rusi i który miał już zebrać bardzo obfity i ciekawy materyał. Sprawą tą zajmuje się także gorliwie radca dworu p. Bazyli Kowalski. Bawił on tutaj dwa dni, zwiedził tutejsze instytucye i stowarzyszenia ruskie i wczoraj wyjechał do Korczyna pod Skolem, gdzie bawi jego żona. W d. 6 września ma p. Kowalski przybyć do Lwowa i wziąć udział w konferencyi członków deputacyi w sprawie jezuickiej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 22 sierpnia

W umiarkowanym, lecz nader bezkrwistym tonie, opisuje *Warsz. Dniewn.* pobyt gości czeskich w Krakowie i przytacza wyjątki z niektórych wypowiedzianych mów bez wszelkich komentarzy, dodając tylko, że największe znaczenie miała mowa hr. Reya.

Znaczenie wizyty hr. Kalnoky'ego w Warcynie niemal jednobrzmiąco przedstawiają dzienniki rosyjskie. *Now. Wrem.* w przedmiocie tym pisze:

„Co się tyczy celów, naszkicowanych w Ischl a mających się sformułować na naradach w Warcynie, dzienniki wypowiadają domniemanie, że przymierze zachowa nadal swój pokojowy charakter; być tylko może, że obok tego postawi sobie za zadanie ogólną i zgodną walkę z przewrotnemi ideami. Zdaniem niektórych dzienników, stosunek Włoch do sojuszu austro-niemieckiego przestanie być tak ścisłym jak był dotąd, a to dlatego, że ostatniemi czasy Berlin i Wiedeń niezupełnie są zadowolone ze sposobu postępowania rządu włoskiego. Według innych źródeł przeciwnie stosunek Włoch do Austro-Węgier i Niemiec nigdy nie miał tak przyjacielskiego charakteru jak obecnie. Co się tyczy Rosyi, to według ogólnego przekonania nie będą dla niej tajemnicą zasady nowego porozumienia między sprzymierzeńcami. Na dowód między innemi przytaczają fakt, że natychmiast po powrocie cesarza Wilhelma z Ischl do Babelsberga, przyjechał tamże, przerwawszy rozpoczętą kuracyę w Francensbadzie, rosyjski pełnomocnik wojskowy przy dworze niemieckim, ks. Dołgorukij. Cesarz Wilhelm powitał generała z niezmierną uprzejmością, odprowadził go na bok i sam na sam rozmawiał z nim kilka minut. Cesarz, jak się domyślają, zakomunikował w tej rozmowie księciu Dołgorukiemu rezultat swojego spotkania z cesarzem Franciszkiem Józefem.“

Dzienniki niemieckie zaś kładą główny nacisk na to, iż zjazd miał na celu ułożenie środków zaradczych przeciw anarchistycznym działaniom. Kilka wybitnych dzienników niemieckich zamieszcza w tej sprawie jednobrzmiący, z Berlina nadesłany, a prawdopodobnie półurzędowy komunikat — który opiewa: „Słyszymy z wiarygodnego źródła, że na zjeździe w Warcynie była mowa także o środkach ochronnych przeciw niebezpieczeństwu anarchizmu — i że osiągnięto porozumienie, do którego, jak się można spodziewać, i inne państwa przystąpią. Zapewnionem jest przystąpienie Rosyi. Dalszym ważnym punktem rokowań między Bismarkiem a Kalnokym była kwestya odszkodowania niemieckich i austryackich obywateli za straty w czasie zaburzeń w Aleksandryi. Niemcy i Austrya postawią w tej sprawie ściśle sformułowane żądania“.

Znana jest czytelnikom naszym awantura na komersie podczas zjazdu nauczycieli w Opawie, kiedy odczytano telegram Schoenerera, zakończony wykrzykiem: „Hoch Bismark!“ — co później przewodniczący komersu dr. Horny podniósł i pochwalił. Sprawa ta obiła się o radę miejską opawską. Horny bowiem jest jej członkiem. Radny dr. Scherz wniósł na posiedzeniu dnia 20 b. m. następującą rezolucyą: „Ponieważ dr. Horny na komersie pierwszego niemiecko-austryackiego zjazdu nauczycieli, nie występował jako członek rady miejskiej i rady szkolnej miejscowej a więc zachowanie się jego tamże nie ma nic wspólnego z jego charakterem jako członka rady miejskiej i rady szkolnej miejscowej — przeto rada miejska wyraża ubolewanie, iż czcigodny jej członek dr. Horny z tego powodu zaczepiony został przez publiczne pisma w charakterze członka rady miejskiej i rady szkolnej miejscowej.“ — Wniosek Scherza natrafił na silny opór, w końcu jednak został przyjęty ośmiu głosami przeciwko siedmiu. Obecny na posiedzeniu szesnasty radca miejski który w czasie rozprawy oświadczył się przeciw rezolucyi, opuścił salę bezpośrednio przed głosowaniem. Rezolucya ta jest bardzo nieśmiałem wotum zaufania, mającem zagoić rany, jakie p. Hornowi zadały dzienniki. Fakt, zostanie faktem, iż zjazdu nauczycielskiego naużyto do prusofilskiej agitacyi.

Były rosyjski minister finansów Abaza, mianowany został prezesem departamentu ekonomii państwowej. Goszczącego obecnie w Wiesbadenia czasowego dyktatora rosyjskiego Loris-Melikowa odwiedzali niedawno król bawarski i wielki książę heski. Konferencye trwały dosyć długo. Melikow i Abaza, jak wiadomo, przez zmarłego cara Aleksandra II wielce byli poważani a przez ogół liberalnych Rosyan uważani są dotąd za ludzi uczciwych i postępowych.

Rosya pracuje bez wytchnienia nad utrwaleniem swego wpływu w środkowej i wschodniej Azyi. Chcąc zawładnąć ludami — schlebia tamtejszym panującym — ujmuje ich sobie i dla swej zaborczej polityki podstępem zjednywa. Najlepiej bezsprzecznie udało jej się to z szachem perskim, który zaślepiony w Rosyi całą duszą popiera jej dążności Nie widzi jednak, że rosyjski protektorat — do którego rząd petersburski wszystkiemi siłami dąży — może się stać Persyi nader niebezpiecznym. Budowa linii przedłużającej kolej transkaspijską aż do Aschabadu — z pewnością nie same tylko handlowe stosunki ma na celu — ale i utrwalenie wpływu rosyjskiego pomiędzy ludami zamieszkałymi na stepach środkowej Azyi — które po zajęciu Merwu niepokoją te daleko wysunięte posterunki rosyjskie. I Chiny chce Rosya powoli wciągać w sferę swoich interesów. Tymi czasy zawiązane w Petersburgu handlowe towarzystwo wschodniej Azyi i projekt budowy kolei w szerz całej Syberyi i przez Turkestan do granic Chin — pewno nietylko ułatwienie wymianę towarów ma na celu. W tem samem niebieskiem państwie z niedowierzaniem spoglądają ku Rosyi i starają się zapobiedz możliwemu niebezpieczeństwu przez reorganizacyą turkestańskiego państwa.

Niemcy w swojej kolonizacyjnej polityce postępują różnie naprzód. Z Berlina donoszą, że statek „Möwe“ wiozący generalnego konsula dr. Nachtigalla — dotarł do wybrzeży na północ od posiadłości Congo położonych rozciągnął nad niemi niemiecki protektorat. Właściwie te pasy ziemi oddawna już należały do hamburskiej firmy Woermana — ale były własnością prywatną, podczas, gdy obecnie przez udzielenie im opieki niemieckiej stają się zawiązkiem państwowej kolonii i pierwszem w tych okolicach miejscem, gdzie flaga niemiecka powieje. Anglikom nie może być bardzo miłem i pożądanem to sąsiedztwo niemieckie na dalekim lądzie afrykańskim. zwłaszcza, że Niemcy od dawna już niezadowoleni z obrotu kwestyi o Congo — powzięli podobno myśl zwołania konferencyi, na wzór egipskiej, którahy uregulowała tamtejsze powikłane stosunki. Wymiana wstępnych depesz pomiędzy mocarstwami podobno już miała miejsce o rozesłaniu zaproszeń nie ma jednak jeszcze mowy.

Dnia 17 b. m. odbyło się zgromadzenie towarzystwa francuskich ochotników z roku 1870 i 71 w sali merostwa czwartego okręgu w Paryżu. Na przewodniczących obrano Periego, dowódcę pomocniczego w czasie wojny i hr. Serruriera, honorowego prezydenta stowarzyszenia. Pierwszy z nich miał dłuższą mowę, w której zaznaczył, że stowarzyszenie to zaczyna stawać się coraz bardziej użytecznem ogółowi, przyczem wyraził nadzieję, że dawne nieporozumienia w łonie jego nie ponowią się pewnie, a stowarzyszenie ochotników z r. 1870 i 71 będzie uważane w przyszłości jako pierwsze patryotyczne stowarzyszenie we Francyi. Dalej poruszając sprawę ludowej manifestacyi z d. 14 lipca pod posągiem Strasburga powiada, że prawdziwy patryotyzm nie powinien objawiać się przez hałaśliwe i namiętne poruszenia, które następnie zmuszają rząd do usprawiedliwienia się przed Niemcami. „Nie ma się czem chlubić, jeżeli zerwiemy obcy sztandar z okna, sztandary raczej zdobywać trzeba na polu walki. Podobnie i Niemcy nie mieli się czem pysznić, gdy w Metzu nasze chorągwie schwycili, nie wywalczyli ich oni, ale zabrali jako łup, który już oddano w ręce. Francya wyciąga znów miecz, a gdy przyjdzie chwila stanowcza — ochotnicy przypomną sobie stary okrzyk galickich kobiet: „Oto nieprzyjaciel — naprzód! zwyciężcie lub zgińcie!“ Wychodzimy, drodzy towarzysze, z ciemnej nocy na światło słoneczne, które błyszczy nam na horyzoncie, a wkrótce już rozleją się blaski jego na całą ojczyznę naszą i Francya pochwyci znów w ramiona swe oderwane od piersi jej dwie córki: Alzacyą i Lotaryngią.“ I wzniósł okrzyk na cześć Francyi, na cześć oderwanych prowincyj, za który mu burzą oklasków i gorącemi powinszowaniami dziękowano.

Pisaliśmy w wczorajszym numerze dziennika, że wojna między Francyą a Chinami nie jest jeszcze zdecydowaną. I rzeczywiście twierdzenie *Timesa* było zawczesne — mimo to jednak porównywując telegramy, jakie do dzienników niemieckich w tej kwestyi bądź z Paryża bądź wprost z widowni azyatyckich zatargów nadchodzą, przyznać należy, że Francya się niecierpliwi i przygotowuje, a lada iskierka może wszcząć po-

III.

— Jak pan się czujesz? — spytał go nazajutrz lekarz.

Chory dopiero co obudziwszy się, leżał jeszcze pod kołdrą.

— Wybornie! — odpowiedział, wstając, nakładając pantofle i sięgając po szlafrok. — Wyśmienicie! tylko to jedno: ot tu!

Wskazał na kark.

— Nie mogę szyją poruszyć bez bolu. Ale to nic nie znaczy. Wszystko jest dobre, jeżeli się tylko je pojmuje, a ja pojmuję.

— Czy pan wiesz, gdzie się znajdujesz?

— Ma się rozumieć, panie doktorze. Jestem w domu waryatów. Ale przecież, jeżeli się tylko pojmuje, to zupełnie wszystko jedno. Zupełnie wszystko jedno.

Lekarz bacznie spoglądał mu w oczy. Piękna, starannie utrzymana twarz chorego, z rozczesaną wykwintnie brodą koloru złotawego, ze spokojnemi niebieskiemi oczyma, spoglądającemi przez złote okulary, była nieruchoma i nieprzenikliwa. Lekarz badał.

— Co pan tak uporczywie we mnie się wpatrujesz? Pan nie wyczytasz tego, co się kryje w mej duszy — mówił chory — a ja w pańskiej czytam dokładnie! Dlaczego pan wyrządzasz zło? Pocoście zgromadzili ten tłum nieszczęsnych i trzymacie go tutaj? Dla mnie to wszystko jedno, ja wszystko pojmuję i jestem spokojny; lecz oni? Do czego te męki? Człowiekowi, który doszedł do tego, że w duszy jego jest myśl wielka, myśl wszechludzka, to jemu wszystko jedno, gdziekolwiek żyć, co czuć. Nawet żyć i nie żyć. Wszak prawda?

— Być może — odpowiedział lekarz, siadając na krześle w kącie pokoju tak, żeby widzieć chorego, który chodził szybko z kąta w kąt, klapiąc ogromnemi pantoflami ze skóry końskiej i rozmachując połami szlafroka z materyi bawełnianej w szerokie pasy czerwone i wielkie kwiaty. Towarzyszy lekarzowi felczer i dozorca stali u drzwi wyprostowani.

— Ja ją mam! — zawołał chory. — I skorom tylko ją znalazł, natychmiast uczułem się odrodzonym. Zmysły się zaostrzyły, mózg pracuje, jak nigdy. Co się pierwiej osiągało po długiej drodze rozumowań i domysłów, to dziś poznaję intuicyjnie. Ja zawładnąłem tem wszystkiem realnie, co zostało wypracowane przez filozofią. Ja sam w sobie przeżywam wielkie pojęcia o tem, że przestrzeń i czas — to mrzonka. Ja żyję we wszystkich wiekach. Żyję bez przestrzeni, wszędzie albo nigdzie, jak się panu podoba. I z tego właśnie powodu dla mnie to wszystko jedno, czy trzymacie mię tutaj, czy też wypuścicie na swobodę, czy jestem wolny, czy też związany. Zauważyłem, że w tym zakładzie jest jeszcze kilku podobnych do mnie. Lecz dla reszty motłochu taki stan jest okropny. Czemu ich nie uwolnicie? Komu potrzeba...

— Powiedziałeś pan — przerwał lekarz — że żyjesz po za granicami czasu i przestrzeni. Jednak trudno się nie zgodzić na to, że ja z panem znajdujemy się w tym pokoju, i że teraz... lekarz dostał zegarek — w pół do jedenastej 6 maja 18** roku. Co pan o tem sądzi?

— Nic zgoła. Dla mnie wszystko jedno, gdziekolwiek być i kiedykolwiek żyć. Jeżeli dla mnie to wszystko jedno, to czyż to nie znaczy, że ja jestem wszędzie i zawsze?

Lekarz uśmiechnął się.

— Rzadka logika — dodał, wstając. — Zgoda, masz pan słuszność. Do widzenia.

— Czy nie życzysz pan cygara?

— Bardzo dziękuję. Chory wziął cygaro i nerwowo odgryzł koniec jego. To pomaga do myślenia — dodał. — To świat, mikrokormos. Z jednego końca potaż, z drugiego kwasy... Takaż sama i równowaga świata, w którym sprzeczne pierwiastki się neutralizują. Żegnam pana.

(C. d. n.)

żar wojny. Zajęcie Kelungu nie zdaje się widać dostateczną rękojmią bezpieczeństwa dla Francuzów, gdyż ostatnią depeszą rząd nakazuje admirałowi Courbetowi opanować jeszcze Fu-Tscheu. Tymczasem uwiadomił p. Ferry chińskiego ambasadora o tem postanowieniu i pozostawił mu dwa dni czasu do porozumienia się z swoim rządem. Wczoraj też odbyła się ostateczna rozmowa prezydenta francuskiego gabinetu z Li-Fong-Pao, o której przebiegu nie ma dotąd sprawozdania, poczem, w razie jeżeli Chiny na propozycyę Francyi się nie zgodzą, Courbet przystąpi do dzieła. Spodziewając się uporu rządu pekińskiego przysposabia minister wojny kilka okrętów wojennych, które bezzwłocznie po zerwaniu rokowań wysłać chce na pomoc flocie tońkińskiej. Usiłowania Ferryego są nadzwyczaj pojednawcze, co okazuje się najlepiej z tego, że chociaż trwa on przy żądaniu 80 milionów odszkodowania, skłania się wybrać je w pieniądzach, płynących powolnie z podwyższenia dochodów cłowych w terminie, jaki później oznaczy.

Z chwilą zamknięcia sesyi parlamentu angielskiego, nastała pauza w agitacyach, które przez ostatnich parę tygodni wstrząsały całą Anglią z powodu odrzucenia billu reformy przez Izbę lordów, i prawdopodobnie aż do jesieni, kiedy parlament się zbierze, nie będziemy słyszeli o dalszych agitacyach. *Observer* pisze w tej sprawie: „Wszystkie partye polityczne zgodnie przyznają, że aby sprawiedliwość była wymienioną, trzeba prawo wyborcze zarówno rozciągnąć na okręgi wiejskie jak i na miasta. Opozycya czuje się tak zobowiązaną popierać rozszerzenie prawa wyborczego, jak i ministeryum. Pod temi warunkami nie może chodzić już o nic więcej nad to, kiedy reformę wprowadzić. Rząd pragnie nadać jej moc obowiązującą, zanim rozpisze nowe wybory do parlamentu, opozycya chce ją odwlec do czasu ukończenia wyborów. Cały świat pojmuje to, że jedynym punktem spornym między rządem a opozycyą jest ta okoliczność, czy wybory w tym czy w przyszłym roku odbyć się mają. Konserwatyści chcą wezwać wyborców do rozstrzygnięcia tej kwestyi, liberalni sprzeciwiają się temu. Które z tych stronnictw ma słuszność, to nie należy do rzeczy, faktem jest, że agitacya słabnie, chociaż sprawa ciągle zajmuje umysły". Ale *Observer* zapomina o jednem: że opozycya chcąc sprawę odroczyć aż do wyborów, liczy na to, iż wybory wypadną po jej myśli, i że wtedy reforma nie przyjdzie do skutku. Temu też chce Gladstone przeszkodzić i dlatego tak mu spieszno.

W Belgii nie ustają manifestacye ludowe przeciwko rządowemu projektowi ustawy szkolnej. Minister Jacobs poznał, że zanadto wyzwał opozycyę programem rządowym, i że zanosi się na wielką burzę, chcąc więc ułagodzić umysły w dłuższej przemowie na posiedzeniu Izby dnia 16 obiecywał niektóre ustępstwa. Ale liberalni nie dali się wziąć na ten lep i przez usta deputowanego de Vigne'a wyrazili swoje zdanie o tym zwrocie w polityce rządowej, wyrażając przekonanie, że wszystkie przyrzeczenia ustępstw nie mają żadnej realnej podstawy, bo ministeryum nie odstąpi dobrowolnie od pierwotnego swego planu, aby państwo własnym kosztem utrzymywało klerykalne szkoły i aby duchowieństwo wiodło ster w kwestyach nauczania publicznego. To też i ze strony ogółu nie widać wiary w przyrzeczenia p. Jakobsa — i agitacye toczą się dalej swoim trybem. W Gandawie np. odbył się na wzór brukselskiego olbrzymi pochód przy udziale, mnóstwa osób, różnych stanów. Konserwatyści spodziewając się tego, starali się zrównoważyć wrażenie tej manifestacyi i równocześnie urządzić podobny pochód w duchu przeciwnym, ale burmistrz Gandawy, wzbronił im tego i tak liberalni tryumfowali. Tego samego dnia urządzili oni sobie jeszcze w miejskim ratuszu w Brukseli zgromadzenie, na którem uchwalili podać Izbie protest przeciwko nowej ustawie szkolnej. Jeżeliby zaś Izba mimo tego zatwierdziła rządowy wniosek, liberalny związek zawezwie wszystkich przedstawicieli partyi liberalnej z całego kraju do stolicy, aby prosić króla o niesankcyonowanie tejże ustawy.

Dnia 23 b. m. odbyć się ma w Brukseli wybór uzupełniający w miejsce zmarłego senatora Piron Vanderton. Jako kandydat liberałów występuje Broncker — dziwnym sposobem klerykalni nie postawili swego kandydata, a że termin, według postanowień belgijskiej konstytucyi do stawiania kandydatów oznaczony, już upłynął— przeto Bromker jest jakby już wybrany.

Kronika.

Kraków, 22 sierpnia

Z lwowskiego Koła literackiego: Zjazd literacko-artystyczny, sproszony na wrzesień r. b. do Lwowa, odracza się niniejszem, z przyczyn ważnych, od zarządu Koła literackiego niezależnych.

We Lwowie, d. 20 sierpnia 1884.

W imieniu lwowskiego Koła literackiego:

Bolesław Baranowski, członek zarządu. *Wład. Bełza*, sekretarz „Koła".

Pan Tumlirz z Kolina, ostatni z Sokołów czeskich opuścił dziś o trzeciej popołudniu nasze miasto. Pan Tumlirz przebywając w Krakowie najdłużej, gdyż niemal na tydzień przed przybyciem gości czeskich przybył on jako delegat w sprawie przygotowania mieszkań, miał sposobność zabrać znajomość z bardzo wielu obywatelami, oraz całym komitetem przyjęcia. Pożegnanie na dworcu kolei było więc nader licznem i gorącem. Publiczność wezwana plakatami do pożegnania „ostatniego Sokoła" stawiła się tłumnie. Wyrazy podziękowania i prośba o przybycie Polaków do Pragi, wypowiedziana przez p. Tumlirza, przyjęte zostały grzmiącemi Na zdar! Bardzo wiele bukietów wręczyły nasze panie odjeżdżającemu, a młodzież podniósłszy go w górę zaniosła wśród okrzyków do wagonu. Na dworcu obecnym był prezydent miasta dr. Weigel, kilku serdecznemi słowy żegnający gościa, co przyjęła słuchająca publiczność okrzykami: Na zdar! niech nam żyje! Ktoś zawezwał do składania biletów wizytowych dla odjeżdżającego i w jednej chwili zebrał ich pełen kapelusz. Oprócz bukietów, do wagonu już przyniesiono od jakiejś damy piękny wieniec. Pan Tumlirz, jak w ogóle odjeżdżający od nas Czesi, żegnał zebranych krakowską konfederatką z pawiemi piórkami, co również podnosiło zapał publiczności.

Goście czescy przebywający dotąd w Krakowie, a między nimi pan Tumlirz, delegat kolińskiego „Sokoła" z powodu zamieszczonej przez nas wczoraj w kronice wzmianki, o mylnych opisach korowodu z pochodniami, jakoby na cześć posłów czeskich urządzonego, proszą nas o podanie do wiadomości jeszcze paru wyrazów w tej sprawie. Mianowicie: posłowie czescy Tonner i Hevera sami z pochodniami w rękach szli w pochodzie do prezydenta dr. Weigla — a więc nie może być mowy, aby pochód urządzanym był dla uczestniczących w nim czynnie.

Czeskie „Sokoły". Wszystkich towarzystw „Sokoła" w Czechach jest obecnie 120. Towarzystwa te liczą w Czechach i innych częściach monarchii, jak donosiliśmy, około 30.000 członków. Do Krakowa przybyli członkowie z 54 towarzystw. Miejscowości, z których przybyli członkowie „Sokoła", są następujące: Brod czeski, Brod niemiecki, Berno, Bzenec, Casław, Dwór Kralowe, Chlumec, Chocen, Chrudim, Jaromer, Jicin, Jilemnce, Karlin, Kostelec, Kromyryż, Kutna Hora, Litomyśl, Litowec, Lomnice, Lnzec, Mestec Kralowe, Meziric Walos, Myto, Nachod, Nechanice, Nowe mesto, Nymburk, Hradec Kralowe, Ołomuniec, Opoczno, Pardubice, Pilzno, Podebrody, Przeszów, Prostejów, Rakowink, Sadzka, Slane, Skalice, Smichów, Tabor, Telc, Wiedeń, Wroczanice, Wysków, Zyclice, Zizków, Turnów, Kolin, Praga, Beneszów, Bolesław ml. Z miejscowości tych oraz wielu innych, nadesłano podczas pobytu Czechów w Krakowie na ręce prezydenta miasta dra Weigla i innych osób, redakcyi i komitetu, ogółem 362 telegramy z życzeniami. Łatwo zrozumieć, iż treści tak znacznej ilości telegramów przytaczać było niepodobieństwem.

Wydział wzajemnej pomocy Stowarzyszenia drukarzy krakowskich otrzymał od czeskiego Stowarzyszenia „Typograficka beseda" w Pradze, zaproszenie na Zjazd drukarzy, który się ma odbyć w dniach 7 i 8 września b. r. w Pradze. Odezwa wystosowaną została w języku polskim, podpisany Jan Indra, naczelnik Stowarzyszenia drukarzy.

O pożarze w Rawie ruskiej otrzymaliśmy wczoraj telegraficzną wiadomość. *Kuryer lwowski* w przedmiocie tym przynosi nowe szczegóły. „Wczoraj popołudniu powstał pożar w Rawie ruskiej. Kilkunastodniowa posucha sprzyjała strasznemu żywiołowi, który mimo natychmiastowego ratunku przy dość silnym wietrze kilka ogarnął realności. Nadludzkie były wysiłki ochotniczej straży ogniowej, starosty, urzędników, żandarmeryi i ludności. Pożar szerzył się dalej dla braku wody i przez całą noc walczono z płomieniami. Zgorzało niemal całe miasto, a nawet poczta i urząd telegraficzny. Kościół i cerkiew uratowano. Otrzymawszy to doniesienie wczoraj w południe, chcieliśmy zasięgnąć telegraficznej wiadomości na miejscu, ale w urzędzie telegraficznym objaśniono nas, że komunikacya przerwana, odpowiedzi zatem z Rawy nie otrzymamy. Wysłano natychmiast komisarza z ludźmi do przywrócenia stacyi.

Konwikt księży Pijarów dla młodzieży uczęszczającej do szkół publicznych, pod względem hygienicznym należy niezawodnie do najlepiej urządzonych tego rodzaju zakładów. Dom w którym się mieści został umyślnie ku temu przebudowany, posiada więc wielkie sale pełne świeżego powietrza i światła, umywalnie z kąpielami zimnemi i gorącemi i w ogóle zastosowano w nim wszystko, co do zdrowia elewów przyczynić się może. Konwikt posiada własne gabinety ornitologiczny, mineralogiczny oraz bibliotekę i zbiory do użytku młodzieży. Opiekę i naukę prowadzą sami księża Pijarzy.

Zapiski policyjne. Dnia 22 aresztowano: Gengera Mojżesza za oszustwo i usiłowanie nakłonienia straży policyjnej do naruszenia urzędowego obowiązku, Góreckiego Ludwika za zbiegnięcie z terminu, Doliwkę Stanisława za sprzeniewierzenie, Zając Rozalię złodziejkę nałogową za usiłowaną kradzież z mieszkania zamkniętego. 3 osoby za pijaństwo.

Lwów, 21 sierpnia. Prezydent p. Dąbrowski polecił dzisiaj wysłać pospiesznym pociągiem dla pogorzelców Rawy 400 bochenków chleba, jutro zaś wysłane zostaną 600 bochenków i 200 złr. zapomogi. — Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się dla braku kompletu. W poniedziałek odbędzie się poufne posiedzenie w sprawie szkoły ruskiej.

Ciekawym wypadkiem kryminalistycznym zajmować się mają tutejsze sądy. Od kilkunastu lat przebywa w tutejszych więzieniach dla kobiet, niejaka Onyszkiewiczowa, istny potwór, która jeździła od wsi do wsi i truła lud wiejski lulkiem, w celu rabunku. Kilka osób otruła na śmierć, a osadzona w więzieniu, zdołała uciec ztamtąd i znowu oddała się na wolności swojej praktyce zbrodniczej. Schwytana ponownie, została zasądzoną na dożywotnie więzienie. Ostatni raz stawała przed sądem w styczniu 1879 r. Dopiero teraz miała stwierdzić komisya sądowo-lekarska, że Onyszkiewiczowa jest umysłowo chorą i to prawdopodobnie od dzieciństwa, a mianowicie cierpieć ma na manię trucia ludzi. W razie sprawdzenia się tego przypuszczenia, musiałyby sądy wypuścić Onyszkiewiczową z więzienia i osadzić ją w domu dla obłąkanych.

Konfiskaty. *Dziennik Polski* został skonfiskowany za sprawozdanie sądowe przedrukowane z *Kuryera Rzeszowskiego* który nie uległ był wcale konfiskacie. Zaś *Gazeta Narodowa* za artykuł o szlachcie galicyjskiej, przedrukowany z *Dziennika Poznańskiego*.

Ignacy Cielecki, obywatel w Królestwie Polskiem, żołnierz z r. 1831, rodzony brat ś. p. Ewy z Skarżyńskich Brandysowej, umarł w Warszawie. Ś. p. Ignacy Cielecki bawił z wiosną b. r. w Krakowie. Postać jego rycerska pełna szlachetności, charakter prawy i zapał dla sprawy narodowej zawsze niezmienny, budziły w otaczającem go kole uwielbienie. Ś. p. Cielecki złożył też w roku 1863 na ołtarzu Ojczyzny to, co miał najdroższego, bo syna jedynaka, który zginął był na polu walki.

Fotografowane gazety. Pułkownik Hoe, szef sławnej fabryki drukarsko-mechanicznej, pracuje nad zastąpieniem druku fotografią. Hoe sądzi, że wykonawszy z jednej strony gazety negatyw można będzie za pomocą maszyn, w każdej $1/_{100}$ sekundzie, przepuścić przez nie silny promień światła elektrycznego, który padając na papier rozwijający się z nieskończonego zwoju, odbije na nim w każdej sekundzie 100 obrazów. Gdyby się to udało, możnaby w jednej godzinie „odfotografować" 360 tysięcy egzemplarzy gazety.

Zapis. Rodzina nieszczęśliwego samobójcy, Tańskiego, który wystrzałem z rewolweru, w kościele św. Krzyża, życie sobie odebrał, nietylko że nie skorzystała z prawa dozwalającego jej unieważnić wyznaczony przez niego zapis rs. 1.500, jako premium za napisanie najlepszego przewodnika moralnego dla młodych ludzi — lecz nadto jeszcze, kwotę wyznaczoną podwoiła — tak, że obecnie premium za napisanie takiego dzieła, wyniesie rs. 3.000. Wkrótce też komitet, zaproszony ze sfer lekarskich i literackich, zająć się ma ułożeniem warunków tego konkursu.

Nowa moda. W obecnym sezonie w Paryżu, damy zaczęły nosić cylindry, z fasonu zupełnie do cylindrów męzkich podobne. Cylindry te mogą być różnych kolorów i czasami ozdabiają się małem skrzydełkiem przypiętem z boku.

Stypendya. W akademii rolniczej w Wiedniu opróżnione są na rok szkolny 1884/5 cztery stypendya dla uczniów gospodarstwa rolnego, a trzy dla uczniów leśnictwa, każde po 200 złr. Ubiegający się winni podania swoje, wystosowane do ministerstwa oświaty, wnieść najpóźniej do dnia 25 września na ręce rektoratu powyższej akademii.

Składki. Zarząd Zakładu zdrojowego w Krynicy nadesłał na ręce Prezydenta m. dra Weigla kwotę 26 złr. 23 ct. na rzecz powodzią dotkniętych. — Dr. W. Wolski w Drohobyczu, kwotę 10 złr. dla ubogich wstydzących się żebrać.

Mianowania. Prezes ministrów, zamianował komisarza powiatowego, Edmunda Nawrockiego, sekretarzem namiestnictwa w Galicyi. — Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela, Józefa Połoszynowicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bronicy, a nauczyciela Franciszka Lipeckiego w Wiśniczu Nowym, rzeczywistym nauczycielem starszym szkoły etatowej w Wiśniczu nowym.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej".

Licytacye. Sąd w Stryju ogłasza sprzedaż realności l. 99 w Bratkowicach 28 września, 16 października i 27 listopada — cena 635 złr. Sąd w Kętach sprzedaż realności l. k. 250 w Kętach 26 września. Sąd w Załościach sprzedaż realności l. 1011 w Załościach 13 października, 17 listp. i 16 grudnia, cena 2000 złr. Sąd w Starem mieście sprzedaż realności, pod l. k. 397 w Starem mieście położonej dnia 18 listopada, cena wywołania 300 złr. Sąd w Mościskach sprzedaż połowy realności pod l. k. 219/194 w Husakowie 20 sierpnia i 23 września. Sąd w Horodence sprzedaż realności pod l. 100 w Serafińcach dniach 24 września i października. Sąd w Nowym Sączu sprzedaż realności l. 22 w Nasciszowie d. 25 września i 27 października niżej ceny szacunkowej 2255 złr. 28 ct.

Księgi gruntowe. Komisya hipoteczna sądu w Przemyślu oznajmia, że dochodzenia celem założenia księgi hipotecznej dla gminy katastralnej Tuligłowy, w powiecie Sądowo-wiszniańskim położonej, na miejscu w Tuligłowach dnia 2 wrześ. a po ukończeniu dochodzeń w tej gminie, rozpocznie takowe zaraz w gminie pobliskiej Zagrody.

Sprostowanie w sprawie Muzeum narodowego w Rapperswylu i p. Schmidta-Ciążyńskiego.

Założywszy temu lat 15 zabezpieczony za granicą przybytek dla penatów Polski, który się pomyślnie rozwinął, nie przypuszczałem, aby podobna fundacya podarowana narodowi polskiemu mogła się stać przedmiotem polemiki w niektórych dziennikach i dała powód do najfałszywszych twierdzeń; przeto jakkolwiek wstrętną mi jest polemika dziennikarska w tym przedmiocie, obowiązek nakazuje następne sprostowanie:

W jednem z pism warszawskich, w *Przeglądzie Tygodniowym*, pojawił się niedawno artykuł przedrukowany przez *Nową Reformę* pełen błędnych twierdzeń w sprawie darów ofiarowanych Muzeum narodowemu w Rapperswylu przez p. Schmidta-Ciążyńskiego, wyjaśnionej w artykułach *Nowej Reformy* z d. 4 sierpnia i 24 października 1883 roku. Przegląd zaprzecza aktowi urzędowemu darowizny p. Schmidta, wszystkich jego zbiorów, ponieważ ma to być list prywatny, mogący być odwołanym, który nie otrzymał stanowczej odpowiedzi. To się sprzeciwia jak najzupełniej prawdzie; pismo wzmiankowane datowane z dnia 6 kwietnia 1883 r., w którem wyliczone są zbiory podarowane, jest tak dalece urzędowym aktem, że p. Schmidt dodał te słowa: „podpisuję w przytomności dwóch podpisanych świadków, aby to pismo było uważane za dokument."

Żadnej niepewności i zwłoki w mojej odpowiedzi nie było, ponieważ niezwłocznie, to jest 10 kwietnia odpisałem, że przyjmuję wszystkie zbiory podarowane Muzeum pod warunkami wskazanemi, to jest przesłania ich do Rapperswylu prócz gem i kameów, które się obowiązał p. Schmidt osobiście wręczyć w Muzeum, gdzie miał być urzędnikiem pobierającym dożywotnią pensyą nierównie mniejszą od rocznej opłaty, której zażądał później od nowego Muzeum narodowego sztuki w Krakowie.

Zamiast przybyć z kameami do Rapperswylu po przesłaniu tamże wszystkich innych zbiorów, pan Schmidt przesłał je niekompletnie i mnie o niczem nie uwiadomiwszy, z namowy p. Estreichera rozpoczął z nim rokowania w celu ofiarowania Muzeum krakowskiemu swych zbiorów podarowanych już Muzeum w Rapperswylu. Działając w dobrej wierze należało zgłosić się do mnie, jeśli jakakolwiek niepewność powstała w umyśle p. Schmidta w sprawie darowizny Muzeum. Postąpił przeciwnie i z gazet się dowiedziałem o ofiarowaniu zbiorów nowemu Muzeum krakowskiemu za wynagrodzeniem 7.500 franków rocznej dożywotniej opłaty dotąd nie uskutecznionej. Pan Schmidt uwiadomił mnie o tej nowej darowiźnie 24 lipca 1883 r. z Baden nie dając żadnego prawnego powodu.

To pogwałcenie urzędowego aktu i pozbawienie Muzeum cennych zbiorów, wywołało protestacyą zarządu muzealnego w Rapperswylu i jeżeli nie pociągnęły kroków prawnych, to jedynie dla uniknienia publicznego szkodliwego zgorszenia i ze względu na ofiarność pana Schmidta, który uległ nieprzewidzianej intrydze.

Błędnem jest twierdzenie, że p. Schmidt mniemał, iż Muzeum w Rapperswylu jest jedynem polskiem Muzeum, ponieważ w liście z d. 8 marca z. r. się wyraził: „dowiedziałem się, że to Muzeum jest jednym z najlepszych zakładów patryotycznych."

W dniu 26 kwietnia tegoż roku prosił o zachowanie jego listów, jako świadczących o jego woli i dodaje, że na wszelki przypadek złoży zbiór gem i kameów w banku „Bank of England", aby w przypadku śmierci, Muzeum w Rapperswylu otrzymało te zbiory za pośrednictwem ambasady austryackiej. Ważny jest dodatek, że podarowawszy swoje zbiory Muzeum w Rapperswylu po jego śmierci nikt inny do nich prawnie żadnej pretensyi mieć nie może.

Nigdy nie twierdziłem, „że p. Schmidt nie potrzebuje żadnej renty"; przeciwnie, zgodziłem się na tę, którą żądał, zgadzając się na akt darowizny i jego warunki.

Ponieważ zbiory swoje oddał na własność Muzeum narodowego w Rapperswylu, nie mógł niemi inaczej rozrządzić bez upoważnienia specyalnego. Nigdy nie oświadczył żądania żadnej wypłaty z góry.

Nie zgadza się z prawdą twierdzenie, że stanowcza odpowiedź zastąpioną została polemiką prawie przez rok cały, o rzeczach nie mających związku ze sprawą p. Schmidta. Stanowcza odpowiedź, jak wspomniałem już 10 kwietnia z. r. daną była; polemiki nie prowadziłem prócz nieodzownego sprostowania, wywołanego przez artykuły pełne fałszów, umieszczane w *Czasie*.

Co się tyczy mojej odpowiedzi danej p. Schmidtowi odwołującemu urzędowy akt darowizny, ta jest mylnie podaną; opierała się ona na prawnej podstawie i obowiązku bronienia instytucyi muzealnej; nie mogło być mowy o żadnych zarzutach czynionych muzeum ponieważ p. Schmidt ich nie robił. Prawie zbytecznem jest wspomnieć o wymyślonej odpowiedzi „w imieniu narodu."

Fałszywe zarzuty przeciw fundacyi muzeum w Rapperswylu znalazły zasłużoną odprawę w swoim czasie:

1) Nigdy ani akademii krakowskiej, ani żadnemu innemu zakładowi muzeum narodowe w Rapperswylu nie było ofiarowane, ogłoszone pismo urzędowe akademii krakowskiej z dnia 10 lipca 1883 roku, jest najlepszym tego dowodem.

2) podarowanie narodowi polskiemu przez założyciela tego muzeum, stwierdzone w aktach urzędowych i przed notaryuszem, wyklucza wszelką obawę co do własności narodowej na przyszłość, reprezentowanej przez zarząd muzealny. Jest to akt prawomocny, uznany przez władze miejscowe.

3) Żadne długi nie ciążą na muzeum, kapitały wydane przez założyciela na fundacyę i utrzymanie zakładu od lat 15, są podarowane narodowi bez żadnego zwrotu.

Po tylu stratach bibliotek muzeów i różnych zbiorów jest narodowym obowiązkiem popierać instytucyą, która gromadzi pamiątki ojczyste po świecie rozrzucone i tysiące ich posiada, która ma wszelkie warunki bezpieczeństwa na przyszłość.

Zamek w głównej części zrestaurowany, już nie może pomieścić licznych i bogatych zbiorów, restauracya dalszych piątr staje się konieczną i rychłą, a to przyczyni znacznych kosztów, w których wspólny udział, wpólną własność powinienby cechować.

Niech w sprawie tak wzniosłej, jak przybytek, poświęcony pamiątkom narodowym i dziełom geniuszu polskiego, zjednoczenie zastąpi wszelkie nieporozumienie!

Villa Broelberg pod Zurychem.
Władysław Plater.

Dział ekonomiczny.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniach 21 i 22 sierpnia.

Wskutek zbiorów i robót w polach dowóz zboża na wczorajszy targ na Baran był bardzo mały, wywynosił bowiem zaledwo paręset korcy. Ceny ponownie uległy spadkowi.

Płacono za pszenicę nową na 237 funtów od 39—42 złp., żyto na 227 fnt. od 28—30 złp., jęczmień na 202 fnt. od 24—27 złp., owies na 138 fnt. 13—15 złp.

Ruch i obrót na targu zbożowym na Kleparzu coraz słabszy, a tendencya mdlejsza. Spadek cen na targach zagranicznych wpłynął i na dzisiejszy targ. Pszenica czelna utrzymała się w cenach z ostatniego targu, wszystkie zaś inne produkta uległy znacznemu spadkowi, szczególnień jęczmień i owies.

Brak zagranicznych kupców niekorzystnie wpłynął na obrót targowy.

Grochu, fasoli i prosa brak, lub też żądano znacznie wyższe ceny i to tylko w małych partyach.

Koniczyna biała była już w obrocie targowym.

W ogóle pokup był mały i to głównie na miejscowe potrzeby, na wywóz nie wiele zakupiono.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	8·—	8·50
„ czerwona	8·25	8·75
„ biała	8·50	9·—
Żyto kurskie i polskie	7·—	7·25
„ galicyjskie	6·75	7·—
Jęczmień celny	6·50	7·—
„ pośledniejszy	6·—	6·50
Owies	5·80	6·10
Groch	11·—	14·—
Fasola	9·—	13·—
Wyka	—·—	—·—
Kukurydza	7·—	7·25
Proso	—·—	—·—
Jagły	11·—	13·—
Tatarka	8·—	9·—
Rzepak	12·—	12·25
Koniczyna biała	50·—	65·—

Andrychów, 19 sierpnia. Płacono za 100 kilogrm pszenicy 10·—, żyta 8·—, kukurydzy 7·50, jęczmienia 7·50, owsa 6·50, grochu 12·—, jagły 14·50 ziemniaków 2·10, siana 2·40, słomy 1·80.

Wadowice, 19 sierpnia. Płacono za 100 kilogram pszenicy 10·62, żyta 7·82, jęczmienia 7·62, owsa 7·25, ziemniaków 2·60, siana 2·80, słomy 2·10.

Czerniowce, 20 sierpnia. Za 100 kilogramów notowano: pszenica nowa 7·50—8·—, pszenica na sierpień wrzesień 7·75—8·25, żyto nowe 6·20—6·30, żyto na sierpień 6·— do 6·20, jęczmień 6·75 do 7·—, owies nowy 6·—, konopie nasienie 1·75 do 12·—, kukurudza stara 5·75—5·80, kukurudza cinquantin 5·85 do 5·95, kukurudza na wrzesień-październik 5·75, spirytus 10.000 litr. 28·35—28·35.

Peszt, 20 sierpnia. Z powodu święta św. Szczepana nie było targu zbożowego. Termina słabsze. Zrobiono kilka umów na odstawę.

Płacono za pszenicę zimową po 8·10—8·12, jarą 8·60—8·62, owies na jesień 6·03—6·05, owies rychlik 6·27—6·29, kukurydza nowa 5·74—5·75, rzepak $12^3/_8$—$12^1/_8$.

Wrocław, 20 sierpnia. Płacono pszenicę na 88 fnt. po 17·40 mar., żyto na 84 fnt. po 13·80 m., nowy owies na 50 fnt. 12·80 mark., stary owies 13·60 m., olej 54·50 m., spirytus 47·60 m., kukurydza stara 14·50 m.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 22 sierpnia. Namiestnik Sląska, który w tym tygodniu bawił w Wiedniu, stwierdził osobiście, że na opawskim zjeździe nauczyciele zachowali się odpowiednio i lojalnie a niepokojące demonstracye wywołały osoby nie należące do stanu nauczycielskiego. Nauczyciele w znacznej większości zachowali się odpornie wobec całej demonstracyi.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 22 sierpnia. Zmarł tu baron Tinti.

Grac, 22 sierpnia. Podczas wyborów do sejmu z miast i miasteczek i Izby przemysłowo-handlowej w Gracu, wybrani zostali sami liberalni.

Konstancya, 22 sierpnia. Przy uroczystości na cześć austryacko-niemieckiego towarzystwa alpejskiego był też obecnym Wielki książę Badeński, który odpowiadając na mowę przewodniczącego, wzniósł toast na cześć cesarzów austryackiego i niemieckiego, którzy w przyjaźni swej tak trwale są złączeni, jak Alpy. Kończąc toast wyraził życzenie: „Oby z tej przyjaźni zrodzić się mógł pokój dla świata.

Odessa, 22 sierpnia. Wczoraj córka tutejszego kupca, Kalinsznaja, wykonała zamach na życie pułkownika żandarmeryi Katańskiego. Wystrzeliła do niego kilkakrotnie z rewolweru, wszystkie jednak strzały chybiły. Sprawczyni zamachu uwięziona.

Paryż, 22 sierpnia. *Agencya Hawasa* ogłasza następującą notę: Wczoraj w południe upłynął termin wyznaczony Chinom. Poseł chiński otrzymał rozkaz powrócenia na swe stanowisko w Berlinie; pożegnał się z Ferrym, który mu natychmiast zwrócił pasporty.

Londyn, 22 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi: „W Zumbezi wybuchło powstanie krajowców; Portugalczycy pobici całkowicie zażądali posiłków z Europy. Odezwa wydana w Praetorii wystosowana obwieszcza, że w krainie Zulu utworzoną została w rzeczypospolitej Boerów nowa republika, która się oddała pod protektorat tamtej.

Jeddah, 22 Sierpnia. Wicekonsul francuski zabity został przez Beduinów w głębi Arabii, gdy powracał z Rabuk do Nedjid.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 22 sierpnia 1884.	Dzisiejsze g. [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	80·80	80·85
„ 5% austr. nieopodat.	95·[illegible]	95·85
„ srebrna	81·55	81·75
„ złota	103·40	103·55
6% Renta złota węg.	122·10	122·10
4% Renta złota węgierska	92·15	92·15
Losy z r. 18..	134·90	134·90
Akcye Banku Austro węgierskiego	858·—	857·—
„ kredytowe austr.	307·60	307·75
Londyn	121·80	121·60
Napoleondor	9·65	9·65
Lombardy	146·90	147·25
Losy z r. 1864	169·25	169·50
Akcye Karola Ludwika	268·85	266·25
Akcye Lwow. Czer.	190·25	190·75
Akcye kol. węg. półn. wsch	166·—	166·25
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	114·75	114·75
Akcye kol. Kosz. Bogum.	147·75	148·25
Akc. kol. półn. zach. austr.	172·50	173·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·25	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	176·50	176·75
Marka	59·50	59·50
Ruble	122·50	122·75
Dukat	5·75	5.75
Usposobienie giełdy: spokojne.		
Berlin d. 22 sierpnia 1884		
Banknoty austryac.	167·95	167·85
Wiedeń	167·55	167·6
Warszawa	205·70	206·85
Ruble	206·10	207·20
5% Listy zast. król. polsk.	61·70	61·90
4% „ likwidacyjne	[illegible]	55·45
Akcye Karola Ludwika	112·50	111·87
„ kredytowe	521·50	520·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Krakow, dnia 22/8.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. . . . za 100 rubli	122 25	123 75
Marki niem. złote lub pap. . „ 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye Indemnis. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „	99 50	100 50
6 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
5 „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	98 —
5 „ „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ . „ „ 100	87 —	88 50
Lwów, dnia 21/8		
Akcye Banku hipotecznego gal. l. na zł. 200	285 50	2[illegible]
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	93 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 20
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 50	103 50
Warszawa, dnia 21/8.		
5% Listy zast. n. r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	97 25
4 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	87 50

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia 21/8.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa . za złr. 100	80 85	81 —
4⅕ „ „ „ srebrna . . „ „ 100	81 75	81 90
4 „ „ „ złota . . „ „ 100	103 55	103 70
5 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	95 85	96 —
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 75	125 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	134 90	135 25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	143 —	144 —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 75	170 25
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 —	169 —
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska . za złr. 100	122 10	122 30
5 „ „ srebrna „ . „ „ 100	92 35	92 50
5 „ „ pap. „ . „ „ 100	89 15	89 30
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 20	103 60
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	114 75	115 25
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	114 75	115 25
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 80	116 20
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 50	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyi. . „ „ 100	101 40	101 90
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 —	101 75
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 —	101 60

	płacą	żądają
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 80	3[illegible] —
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 40	21 70
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	121 50	122 50
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 —	97 50
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 50	100 —
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 —
5 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	99 50
7 „ „ „ „ „ „ 30-l. „ 100	101 50	102 25
5 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 90	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	102 —	102 25
4½% „ „ „ „ „ 100	100 70	100 90
4% „ „ „ „ „ 100	94 35	94 65
[illegible]CYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5 „ [illegible] na 300 złr. za złr. 1	99 50	99 80
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 15	100 30
5% Kol. Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 —	100 20
5 „ Lw.-Czern. 1865 300 złr. „ „ 100	99 —	99 50

	płacą	żądają
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	99 50	100 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 75	77 25
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	110 40	110 70
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 25	97 75
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 75	138 50
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	98 75	99 —
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —
L O S Y.		
Kred. dla hand. i prz. na 160 złr, w. a. „	179 25	179 75
Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „	41 —	42 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	115 50	116 —
Insbruck . . . . na 20 fr. w. a. „	19 25	19 75
Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	18 30	18 60
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a. „	23 25	24 25
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 50	42 50
Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „	40 25	40 75
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	18 —	18 30
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	7 —	7 30
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „	19 —	20 —
Salm . . . . . . na 40 złr. m. k. „	54 50	55 —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „	49 25	49 75
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	128 —	13[illegible]
4% „ . na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „	38 25	29 —
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	38 75	29 25

	płacą	żądają
AKCYE BANKOWE.		
5% Anglobank . . . . . . na 120 złr.	108 75	109 15
5 „ Bankverein Wiener . . . na 100 złr.	106 —	106 25
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	309 75	310 —
5 „ Kreditbank węg. allg. . . na 200 złr.	307 75	308 —
5 „ Länderbank . . . . . na 100 złr.	100 90	101 20
5 „ Austro-węgiersk. . . . . na 600 złr.	857 —	856 —
5 „ Unionbank . . . . . . na 100 złr.	102 90	103 20
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume . . . . . na 200 złr.	178 25	178 75
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . n. 1050 „	2377 —	2383 —
5 „ Franciszka Józefa . . . na 200 „	207 25	207 75
5 „ Karola Ludwika . . . . na 210 „	266 25	266 75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . . na 300 „	148 25	148 75
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200	190 50	191 —
5 „ Rudolfa . . . . na 200	180 80	181 10
5 „ Siedmiogrodzkie . . . . na 200 „	178 50	[illegible] —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	303 25	303 75
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	147 25	147 50
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 75	5 77
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 65	9 66
20-to Markówka . . . . . „ „	11 91	11 93
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 93	9 96
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 12	12 16
Tureckie liry złote . . . . „ „	10 96	10 98
Banknoty włoskie . . . . . „ „	47 20	48 30
Ruble papierowe . . . . . 100 „	122 75	123 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.